



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

T E A T R

Warszawa, ul. Jakubowskiego 44

wydanie

10 - 16 - 31 - 05 - 74

teatr jaki jest

„Biada temu, kto o tym źle myśli”

Warszawa doczekała się swojego *Ulisessa*. Tylko, czy istotnie Warszawa? Już samą godziną rozpoczęcia spektaklu (22⁰⁰), drastycznym ograniczeniem miejsc na widowni dawał znać teatr, iż myślał przede wszystkim o „lizydziojsach”. Nazwę pożyczam sobie od Wilhelma Macha, oddaje ona znakomicie reakcję określonego kręgu towarzyskiego na spektakl Grzegorzewskiego. Nic nie zrozumieli, ale zachwyt ogromny. A że nie zrozumieli — są dowody: na łamach *Zycia Warszawy* recenzentka lka z rozrzuwnienia, potem woła, iż spektakl domaga się wnikliwych analiz, a potem żadnej analizy nie daje. Więc kto ma to zrobić? — „kolega”?

Co do mnie — za „kolegę” się tu nie zgłaszam. I jeśli bym lkał po *Bloomusalem* to z innych powodów: tyle pracy! tyle aktorskiej wynalazczości! I powstaje spektakl niesłychanie anachroniczny mimo krzykliwych pozorów awangardyzmu. Anachroniczny, ponieważ próbuje cofnąć o pół wieku całe nasze myślenie o teatrze, który zdążył już nas przyzwyczaić do tego, iż proponuje widzom własną wykładnię granej literatury. Grzegorzewski tymczasem nie interpretuje Joyce’a, ale chce mu pozostać wierny. Wierny do końca, i wierny od samego początku. Brzmi to nawet bardzo ładnie jako motto, ale w praktyce okazuje się wiernością nie wobec Joyce’a, lecz wobec struktury formalnej jego powieści. Struktura jest przysłowiowo magmatyczna. Artur Sandauer powiedział ślicznie, że jeśli na 43 stronie powieści pojawia się w monologu Blooma słowo „ziemniak”, a na stronie 416 objaśnienie, że ów ziemniak stanowi prezent od matki, to on tego wszystkiego nie popiera. Ja też tego nie popieram, że Grzegorzewski nie starał się nam przybliżyć owego kartofliska, a tylko je pracowicie flancował na hall, szatnię, schody oraz dwie sceny Teatru Ateneum. W ten sposób to, co już i tak było trudne, stało się jeszcze trudniejsze; uparty czytelnik może w końcu przebrnąć ze strony 43 na stronę 416 i pojąć istotę Bloomowego ziemniaka, ale miotany wołą Grzegorzewskiego po zakamarkach teatru widz musi mieć smutną pewność, że jeśli w kąciuku koło szatni pan Kaliszewski krzyknie mu „kartofel!”, to i tak nie zdąży przebiec do filarka koło wejścia, gdzie pan Ordon właśnie wyjaśnia, skąd ten ziemniak. W tej sytuacji widz okazuje się być bardziej upośledzonym aniżeli czytelnik, a jak wiadomo i czytelnik *Ulisessa* łatwego życia nie ma. Aleć, gdy czegoś w gąszczu słów nie pojmuje, może wrócić o 100 stron, może odpocząć. Teatr w samej swej naturze zakłada jednoczesność doznania i zrozumienia. Grzegorzewski nie skąpił widzowi doznań, prawa do zrozumienia mu zaprzeczył. Wymyślił teatralne ekwiwalenty dla wszystkich parabol Joyce’a. Poobsadzał w tych rolach piersi pani Cembrzyńskiej, „nogę kaczą”, gołą pupę statystki, krzyk, ciemność i pot. Ale czy widz tego przedstawienia wyniesie zeń świadomość, iż obcował z dziełem, które mówi mu o tragedii podwójnego wygnania — wygnania z ojczyzny i wygnania z serca? Czy krzyk i pot aktorów przekaże mu finezyjne rozróżnienie dwu racji: racja Blooma — „Nie będę służył rzeczy, w którą przestanę wierzyć, choćby się zwała domem, ojczyzną czy kościołem” (*Portret artysty z lat młodości*) i racja Dedalusa — „Geniusz nie błądzi. Jego błędy są zamierzone i są drogą do odkryć” (*Uliszes*).

Tragizm zwątpienia i tragizm buty, obie potrzebują się wzajem, obie sobie nie wystarczają, świat przetacza się obok obu. Przetaczanie się świata Grzegorzewski pokazał: to właśnie te cycki, pupy, krzyki i pot. Tylko, że nawet „Nocne miasto” to nie jest rzecz o pornografii. Oczywiście, Grzegorzewski też tak nie myśli. Tak mu się atoli pokazało. Chciał być nazbyt wierny. Szkoda, że więcej nie zaufał samemu sobie. A może jego jedynym błędem było zaufanie do mnie, do widza? Być może zaufanie do mojej inteligencji miała również pani Maryla Kosińska z *Zycia Warszawy*.

Jest coś pięknego w sytuacji, kiedy twórcy i krytycy zakładają, że odbiorca jest równie mądry, jak oni...

Ale kiedy odbiorca okazuje się jednak głupszy? I domaga się, by twórca ujawnił wyraźniej, o co mu idzie; by krytyk uzasadnił swoje sądy... Biedny głupi odbiorca! Nie wie, iż nawet „błędy geniusza są zamierzone”. I honi soit qui mal y pense.

NN